

Arkadiusz Chrudzimski

Zobowiązania ontologiczne

Słowa kluczowe: Quine, Meinong, Arystoteles, istnienie, kwantyfikacja

Quine'owskie kryterium zobowiązań ontologicznych jest chyba najbardziej znanym jego pomysłem. W środowisku filozofów analitycznych jest ono często przywoływane jako jeden ze sztandarowych przykładów tego, jak rzetelna logiczna analiza jest w stanie wprowadzić jasność w ciemne metafizyczne spory. Zdaniem Quine'a nasze teorie wymuszają na nas uznanie istnienia dokładnie tych bytów, którym pozwolimy być wartościami semantycznymi zmiennych kwantyfikowanych. Na pierwszy rzut oka wydaje się to brzmieć bardzo dobrze, gdy jednak tylko nieco uważniej przyjrzymy się Quine'owskiemu sformułowaniu, zarówno tezy o jego szczególnej jasności, jak i wieści o naturalnej śmierci ciemnych metafizycznych sporów okazują się być mocno przesadzone. Tak naprawdę nie jest jasne ani to, z jakich powodów kryterium takie miałooby być prawidłowe, ani nawet to, co dokładnie nam ono mówi¹.

I. Forma logiczna

Wśród filozofów analitycznych bardzo rozpowszechnione jest przekonanie, iż o większości tradycyjnych problemów filozoficznych da się mówić dużo jaśniej, gdy zamiast atakować je wprost, zastanowimy się nad ich odpowiednikami lingwistycznymi. Zamiast pytać o to, czy uprawnione jest przejście od opisu do oceny moralnej, powinniśmy raczej zapytać o to, czy da się zbudować przekonującą logikę deontyczną, która by takie przejście uzasadniała, zamiast badać istotę patriotyzmu, owocniej będzie zbadać sposoby mówienia o nim, a zamiast snuć domysły nad redukowalnością biologii do fizyki, lepiej zastanowić się nad relacjami przekładalności (bądź nieprzekładalności) zachodzącymi między ich językami.

¹ Materiał tego artykułu pokrywa się częściowo z tym, co można znaleźć w Chrudzimski 2003.

Większość z nas zgadza się poza tym, że nasze słowa w wielu przypadkach w ten czy inny sposób odnoszą się do rzeczywistości pozajęzykowej. Słowa znanej piosenki mówią o kotku i płotku, przewodniki turystyczne o egzotycznych krajach, a teksty filozofów o przyczynach i skutkach, racjonalnych przekonaniach oraz o tym, jak to jest być nietoperzem. W technicznym żargonie wyrażamy to, mówiąc, iż w naszych rozważaniach nad językiem oprócz syntaktyki i pragmatyki uwzględnić musimy również semantykę.

Właśnie tutaj, powie nam zwolennik lingwistycznego podejścia do filozofii, znajdziemy odpowiednik tradycyjnej problematyki metafizycznej. Zamiast pytać wprost o to, co istnieje, jakie są kategorie bytu czy też jak duży jest świat, lepiej jest zastanowić się nad tym, jaką semantykę musimy postulować, aby w sposób wiarygodny wyjaśnić funkcjonowanie naszego języka.

Dość rzadko zdarza się jednak, aby za punkt wyjścia do tego rodzaju rozważań służył zupełnie nieoszlifowany język potoczny z całym swym bogactwem środków wyrazu. Zwykle już w punkcie wyjścia przyjmuje się, że pod tym pozornie nieuporządkowanym bogactwem kryje się jakiś rodzaj „gramatyki głębokiej” czy „logicznej składni”, i że to właśnie ona, nie zaś przypadkowe formy powierzchniowe, jest filozoficznie istotna². Takie właśnie jest podejście Quine’a. Modelem gramatyki logicznej, kluczowym dla jego analizy, jest zaś język rachunku kwantyfikatorów.

Większości z nas teza taka będzie się prawdopodobnie wydawać zupełnie naturalna, i prawdopodobnie tak też jest. Wydaje się, że rzeczywiście nie mamy dziś doskonalszego narzędzia do systematycznej interpretacji wielkiej różnorodności struktur gramatycznych niż mechanizm kwantyfikacji wymyślony dla nas przez Fregego i Peirce’a. Warto jednak zdać sobie sprawę, że naturalność, z jaką dziś stosujemy te narzędzia, wynika w większej części z treningu, jaki odbywamy w trakcie wprowadzających kursów logiki, niż z jakiegoś głębokiego namysłu nad naturą języka i świata. Dla Arystotelesa i jego następców zdanie

(1) Wszystkie kruki są czarne,

które dziś każdy student bez namysłu zinterpretuje jako

(2) $\forall x(Kx \supset Cx)$,

gdzie literki „*K*” i „*C*” zastępują predykaty „jest krukiem” i „jest czarny”, miałyby następującą formę:

(3) KaC .

² Przykładem filozofa, który w swych analizach często skupiał się właśnie na filozoficznie nieoszlifowanych formach powierzchniowych, jest oczywiście Austin.

Literki „K” i „C” reprezentują tu nie predykaty, lecz nazwy ogólne „Kruk” i „Czarny”, zaś symbol „a” to „ogólnotwierdząca” odmiana spójki „jest”.

Jak widzimy struktura gramatyczna „każdy... jest...” sformalizowana została przez Arystotelesa jako nieanalizowalna jednostka łącząca dwa terminy ogólne w zdanie. U Fregego ta sama struktura jawi się jako mechanizm wiązania zmiennych, którego uzupełnieniem są nie nazwy ogólne, lecz predykaty.

Okazuje się, że taka czy inna interpretacja podstawowej formy logicznej znajduje zwykle bezpośrednie przełożenie na semantykę postulowaną przez danego filozofa, a jako że poważnie potraktowana semantyka nie jest niczym innym jak fragmentem metafizyki (dyscypliną, która mówi nam o tym, co musi znaleźć się w naszym świecie, aby mechanizm działania języka stał się zrozumiały), należy oczekiwać, że hipotezy dotyczące logicznej składni języka będą miały konsekwencje metafizyczne.

Jest tak w istocie. Gdy przyjrzymy się pod tym względem Arystotelesowi, zrozumiałe stają się kłopoty, jakie on i jego następcy mieli z kategorią relacji. Jak widzieliśmy, zdanie ogólnotwierdzące zinterpretowane zostało jako połączenie dwóch terminów ogólnych za pomocą syntaktycznie nieanalizowalnej spójki. Podobnie rozumiane są inne struktury gramatyczne. Ostatecznie u Arystotelesa wszystkie podstawowe formy sądów jawią się jako odmiany (3) z różnymi spójkami łączącymi nazwy ogólne. Jak dobrze wiadomo, spójek tych było cztery: ogólnietwierdząca „każdy... jest...” (a), szczegółowotwierdząca „pewien... jest...” (i), ogólnieprzecząca „żaden... nie jest...” (e) oraz szczegółowoprzecząca „pewien... nie jest...” (o). W takiej gramatyce bardzo trudno jest wyrazić fakt, że para (lub większa liczba) przedmiotów stoją do siebie w relacji. W ramach analizy fregowskiej nie ma natomiast nic prostszego, niż powiązać stałą predykatową z większą niż jeden liczbą argumentów.

Nie trzeba chyba wspominać, że dla Arystotelesa kryterium Quine’a byłoby kompletnie niezrozumiałe już z tego prostego powodu, że w ogóle nie miał takiego narzędzia jak kwantyfikatory. Zobowiązania ontologiczne są u Arystotelesa zlokalizowane w terminach ogólnych. Ich wartościami semantycznymi są naturalnie arystotelesowskie formy czy natury³. Przejście od arystotelesowskiej logiki terminów do fregowskiego rachunku kwantyfikatorów stanowi zatem pierwszy krok do zrozumienia, o co tak naprawdę chodzi w kryterium Quine’a.

II. Russell i Quine

Frege w swej słynnej rozprawie *Sens i znaczenie* (Frege 1977) przedstawił w sposób precyzyjny ideę, iż przynajmniej niektóre imiona własne odnoszą się do swych przedmiotów za pomocą czegoś, co nazwał „sensem”. Typowa interpretacja Frege-

³ Stąd arystotelesowska definicja sądu jako „łączenia” i „rozdzielania” (natur ogólnych za pomocą form a, o, e, i) oraz prawdziwości jako połączenia tego, co połączone w świecie, i rozdzielenia tego, co tam rozdzielone.

go, dość dobrze poparta jego sformułowaniami, głosi, że sensy przyporządkowane takim imionom własnym to nic innego jak opisy jednoznacznie identyfikujące ich przedmioty. Opisy takie nazwano później deskrypcjami określonymi.

Pomysł ten wykorzystał Russell (Russell 1905) w swej słynnej polemice z Meinongiem. Meinong twierdził, jak wiadomo, że każdemu imieniu własnemu (także tzw. nazwom pustym) musi odpowiadać przedmiot. Gdyby tak nie było, argumentuje Meinong, nie potrafilibyśmy wyjaśnić, skąd biorą się wartości semantyczne zdań, w których takie nazwy puste występują. Aby wyjaśnić to, jak zdanie

(4) Święty Mikołaj nie istnieje

może być prawdziwe, musimy zatem przyjąć, że Święty Mikołaj jednak jakoś „jest”. Taka jest, mówiąc w największym skrócie, geneza meinongowskiej teorii przedmiotów „poza bytem i niebytem” (Meinong 1904).

Russell nie przyjmuje tej argumentacji. Jeśli tylko odpowiednio zastosujemy fregowskie narzędzia i twórczo rozwiniemy jego koncepcję sensu, będziemy w stanie rozwiązać ten problem bez ontologicznych ekscesów. Rozważmy słynne zdanie:

(5) Obecny król Francji jest łysy.

Meinong widzi jego logiczną formę jako:

(6) $\mathcal{L}a$,

gdzie „ $\mathcal{L}$ ” symbolizuje predykat „jest łysy”, zaś syntaktycznie nieanalizowalna stała nazwowa „ a ” zastępować ma wyrażenie „Obecny król Francji”.

To jest jednak zła interpretacja, która zatrzymuje się na gramatyce powierzchniowej. Głęboka forma logiczna zdania (5) jest według Russella następująca:

(7) $\exists x[x \text{ króluje obecnie we Francji} \wedge \forall y(y \text{ króluje obecnie we Francji} \supset y = x) \wedge x \text{ jest łysy}]$.

Co się tu stało? Po pierwsze, (pozorne) imię własne „Obecny król Francji” potraktowane zostało jako wyrażenie posiadające sens o formie deskrypcji określonej „to jedyne coś, co króluje obecnie we Francji”. Po drugie, deskrypcja ta została potraktowana jako w zasadzie eliminowana na sposób (7). W konsekwencji w zdaniu (7) w ogóle nie mamy wyrażań nazwopodobnych. Pozostały nam wyłącznie predykaty i kwantyfikatory.

Russell uważał jeszcze, że oprócz takich pozornych (i ostatecznie eliminowanych) imion własnych istnieją imiona własne autentyczne. Quine idzie jeszcze

o krok dalej. Każde imię własne, taka jest jego teza, daje się w zasadzie wyeliminować według schematu (7). Zamiast mówić „Sokrates biegnie” powinniśmy powiedzieć raczej:

$$(8) \quad \exists x [x \text{ sokratyzuje} \wedge \forall y (y \text{ sokratyzuje} \supset y = x) \wedge x \text{ biegnie}],$$

a zamiast „Pegaz rży”:

$$(9) \quad \exists x [x \text{ pegazuje} \wedge \forall y (y \text{ pegazuje} \supset y = x) \wedge x \text{ rży}].$$

Ostatecznie w języku Quine’a imiona własne zostają kompletnie wyeliminowane. To, co zostaje, to jedynie predykaty oraz aparat kwantyfikacji.

Stąd już tylko krok dzieli nas od quine’owskiego kryterium. W naszym języku nie ma już ani arystotelesowskich nazw ogólnych ani nawet do niedawna jeszcze swojskich imion własnych. Wydaje się zatem, że jedyne struktury językowe, z których moglibyśmy odczytać nasze zobowiązania ontologiczne, to z jednej strony kwantyfikowane zmienne, z drugiej predykaty. W tym momencie Quine wykonuje decydujący ruch. Stawia tezę, która raz wypowiedziana i wsparta jego autorytetem stała się, mówiąc quine’owskim językiem, prawdziwym *dogmatem* współczesnej filozofii analitycznej. Zobowiązania ontologiczne, słyszymy, nie-sie tylko kwantyfikowanie zmiennych. Predykaty są ontologicznie nieszkodliwe. Wyrażają one nie *ontologię* danej teorii, lecz jej *ideologię*. W efekcie otrzymujemy znany slogan, że być to tyle, co być wartością zmiennej kwantyfikowanej.

III. Wstępna diagnoza

Co mamy powiedzieć na takie *dictum*? Jak widzieliśmy, kryterium Quine’a wspiera się na trzech ważnych założeniach.

- (I) Po pierwsze, zakłada, że język rachunku kwantyfikatorów jest najlepszym modelem filozoficznie owocnej gramatyki logicznej.
- (II) Po drugie, głosi zasadniczą eliminowalność imion własnych.
- (III) Po trzecie, twierdzi, że predykaty są ontologicznie nieszkodliwe, że wyrażają one jedynie ideologie teorii, a nie jej ontologię.

Jeśli chodzi o tezę (I), to jest ona najmniej kontrowersyjna. Dziś rzeczywiście nie widać lepszego narzędzia do analizy logicznej gramatyki głębokiej niż aparat kwantyfikacji. Warto jednak zdawać sobie sprawę, że dokładnie to samo twierdziłoby średniowieczni następcy Arystotelesa o jego czterech spójkach. Kantowi możemy jeszcze wybaczyć naiwność, z jaką wierzył, że logika od czasów Arystotelesa jest systemem w zasadzie zamkniętym i zakończonym. Dziś powinniśmy

być jednak świadomi, że podobnie jak w innych dziedzinach, tak i tu mówienie o jakimkolwiek końcu historii może brzmieć tylko śmiesznie.

Znacznie gorzej jest z następnymi założeniami. Po przełomowych pracach Kripkego i Putnama (Kripke 1988, Putnam 1998) sądzić wypada, że założenie (II) jest po prostu fałszywe. To, na czym wspiera się jego wiarygodność, to nic innego, jak (nie)sławna deskrypcyjna teoria imion własnych, która była wprawdzie modna, gdy Quine pisał *Word and Object*, do której jednak dziś mało kto się przyznaje⁴. Prace Putnama wskazują ponadto, iż semantyka typowych nazw rodzajowych dużo bardziej zbliżona jest do semantyki imion własnych niż do semantyki predykatów, co może nas ewentualnie skłonić do przeproszenia się z dawno, wydawałoby się, pogrzebaną logiką terminów ogólnych... Patrz założenie (I)!

I wreszcie teza (III). Mówiąc ogólnie, jest ona dość tajemnicza. Wydaje się, że aby wyjaśnić mechanizm odpowiedzialny za prawdziwość zdania w rodzaju „Biedroneczki są w kropeczki”:

(10) $\forall x(x \text{ jest biedronką} \supset x \text{ jest w kropeczki}),$

musimy mówić co najmniej o zbiorach biedronek i zbiorach przedmiotów, które są w kropeczki. Mówiąc dokładniej, musimy przyporządkować te zbiory predykatom jako ich wartości semantyczne⁵. Czy zatem mamy prawo mówić, że predykaty te są ontologicznie nieszkodliwe? Zwolennik Quine’a zripostowałby naturalnie, że o owych zbiorach mówić musimy ewentualnie dopiero w semantyce (w metajęzyku, nazwijmy go MJ). Tam będziemy rzeczywiście kwantyfikować po zbiorach i odpowiednie ontologiczne zobowiązania pojawią się zupełnie zgodnie z quine’owskim kryterium. Dopóki jednak pozostajemy w języku przedmiotowym (nazwijmy go J), nie podlegamy takim zobowiązaniom.

Nauczyliśmy się traktować takie wyjaśnienie jako zamknięcie sprawy. Czy jest tak jednak w istocie? Zauważmy, że semantyka sformułowana w MJ miała być rodzajem teorii języka J. Miała ona wyjaśniać pewien poziom jego funkcjonowania, odpowiadać na pytanie, jak to się dzieje, że pewne zdania są prawdziwe, a inne nie, a także wyjaśniać związki między prawdziwością zdań ze względu na ich strukturę. Teoria ta mówi nam zaś, że język J, potrzebuje do swego funkcjonowania właśnie zbiorów. Czy zatem nie jest tak, że już sensowne używanie J, a nie dopiero MJ, wymusza to, że w świecie znajdują się zbiory?⁶ Jeśli to rozumowanie jest poprawne, to mamy prawo powiedzieć tylko tyle, że pozostając

⁴ Jak zawsze w filozofii – i tu znajdziemy prominentne wyjątki. Obrońcami pewnej wersji teorii deskrypcyjnej są Searle, Plantinga oraz Chisholm.

⁵ Oczywiście zamiast zbiorów możemy przyporządkować predykatom także inne byty, chociażby własności.

⁶ Wszystko przy założeniu, że nasza semantyka jest *prawdziwa*.

w ramach języka J nie mówimy o zbiorach *explicite*. To jest jednak truizm bez żadnych metafizycznych konsekwencji.

Tego typu rozważania skłaniają niektórych filozofów, by raczej z rezerwą patrzeć na tajemniczą tezę ontologicznej nieszkodliwości predykatów. Przykładem może być Gustav Bergmann, który zobowiązania ontologiczne proponuje mierzyć na nieredukowalnych stałych deskrypcyjnych (w tym stałych predykatowych) odpowiednio wyczyszczonego języka⁷.

Jak zatem człowiek tak bystry jak Quine doszedł do owej dziwacznej tezy o ontologicznej niewinności predykatów? Wydaje się, że można tu postawić pewną genetyczną hipotezę. Wskazaliśmy na historyczne korzenie jego koncepcji w Russellowskiej analizie semantyki nazw pustych. Kluczowym punktem jest to, że Russell wyeliminował te nazwy na rzecz predykatów i potraktował to jako *rozwiązanie* ontologicznych kłopotów generowanych przez podejście Meinonga. W ramach filozofii Russella było tak zresztą rzeczywiście, jednak tylko dlatego, że semantyka predykatów była dla niego absolutnie jasna. Według koncepcji Russella z tamtego okresu wartościami semantycznymi predykatów są po prostu Platońskie uniwersalia (własności i relacje), do których dostęp zdobywamy bezpośrednio, jak to Russell nazywa, przez *znajomość* (*by acquaintance*)⁸.

Quine, z jednej strony, nie przyjmuje tej doktryny wiedzy przez znajomość i wiedzy przez opis. Gdyby ją przyjął, musiałby naturalnie twierdzić, że predykaty z całą pewnością niosą zobowiązania ontologiczne! Z drugiej jednak, z zadziwiającą bezwładnością akceptuje tezę Russella, że eliminacja nazw na rzecz predykatów jest rozwiązaniem ontologicznych problemów. W ostatecznym rachunku podpira się niejasnym odróżnieniem ontologii i ideologii. Wygląda to na czysty werbalizm, który jednak w powiązaniu z autorytetem Quine'a położył kamień węgielny pod potężny filozoficzny mit.

IV. Quine i Meinong

Dotychczas staraliśmy się pokazać, jak wiele wydaje się wskazywać na to, iż zobowiązania ontologiczne danej teorii tkwią *nie tylko* w kwantyfikowanych zmiennych. Dobrym miejscem na ich poszukiwanie są chociażby nieeliminowalne imiona własne oraz stałe predykatowe języka, w którym została ona sformułowa-

⁷ Por. „What there is or exists, in the sense in which ontology speaks of existence, is shown by the undefined descriptive constants of the ideal language” (Bergmann 1968, s. 92), „I call ‘ideal language’ a formally constructed linguistic schema that is complete, adequate, and, in a familiar sense, an idealization of our natural language. It is complete if ‘everything’ can be said in it; it is adequate if, by informally discoursing about it in ordinary English, we can dissolve all philosophical puzzles” (Bergmann 1967, s. 238).

⁸ Por. w tej kwestii Russell 1995. Oczywiście nie wszystkie własności dane mamy przez znajomość, ale te, których to nie dotyczy, dane być muszą *poprzez opis* (*by description*) operujący w ostatecznej analizie tylko tym, co dane przez znajomość.

na. Teraz zapomnijmy jednak o tych niedoskonałościach i postawmy inne pytanie. Zakładając, że Quine'owi udało się zlokalizować przynajmniej *jedno z miejsc*, gdzie zobowiązania ontologiczne wychodzą na światło dzienne, zapytajmy, jak należy interpretować jego tezę. Przeciw jakiej koncepcji zwraca się teoria głosząca, że być to tyle, co być wartością zmiennej kwantyfikowanej?

Jeśli przypomnimy sobie, że jednym z kluczowych punktów wyjścia dla Quine'a była antymeinongowska krucjata Russella z *On Denoting*, naturalną staje się hipoteza, że to właśnie meinongowska koncepcja przedmiotów „poza bytem i niebytem” będzie tą doktryną, w opozycji do której funkcjonować ma quine'owskie kryterium.

Co takiego głosił Meinong? Otóż z różnych powodów, wśród nich także ze względu na kwestie prawdziwości pewnych zdań z nazwami pustymi, o czym wspominaliśmy wyżej, twierdził on, że uniwersum, w jakim się obracamy, jest dużo szersze, niż bylibyśmy to sobie skłonni wyobrażać. Oprócz obszaru przedmiotów istniejących, takich jak psy, koty czy wspomniane już biedroneczki, wprowadzić musimy znacznie większy obszar przedmiotów nieistniejących. W celowo paradoksalnym, programowym sformułowaniu mówi nam więc Meinong, że „są takie przedmioty, o których prawdą jest, że ich nie ma” (Meinong 1904, s. 490)⁹.

Jeśli chcemy to sformułowanie pozbawić jego, ze względów retorycznych niewątpliwie uzasadnionej, paradoksalności, przyjąć musimy, że Meinong mówi tu o dwóch rodzajach bycia. Bycie, którego pewne przedmioty (takie jak np. centaur) są pozbawione, nazwiemy „istnieniem” i wyrażać będziemy predykatem „*E!*”, zaś słowo „bycie” zarezerwujemy dla takiego bycia, które, zdaniem Meinonga, również ów centaur musi posiadać, aby w ogóle mogło być o nim prawdziwe to, że nie istnieje. To bycie wyrażać będziemy z kolei kwantyfikatorem „*∃*”.

Po tych ustaleniach terminologicznych teza Meinonga głosi, że „są takie przedmioty, o których prawdą jest, że nie istnieją”, zaś jej symboliczny odpowiednik wyglądać będzie następująco:

$$(M) \quad \exists x \neg E!x.$$

Gdyby Quine miał predykat istnienia w swoim języku, twierdziłby naturalnie coś całkiem przeciwnego:

$$(Q) \quad \neg \exists x \neg E!x.$$

Według Quine'a jest tylko jeden sens słówka „być” – najszerszy z możliwych, wyrażany przez kwantyfikator. Teza (Q) musiałaby zatem być – zakładając, że

⁹ Odnosimy się tu do późnej fazy filozofii Meinonga, która zresztą jest jedyną szerzej znaną. W kwestii ewolucji poglądów Meinonga oraz wielu możliwych interpretacji jego dziedziny „poza bytem a niebytem” por. Chrudzimski 2007.

w ogóle byłaby w języku Quine'a wyrażalna – logicznie dowodliwa, i właśnie dlatego Quine nie potrzebuje do niczego predykatu w rodzaju „E!”. Całkiem inaczej jest u Meinonga. Wprowadza on predykat „E!” właśnie dlatego, że w jego uniwersum jest wiele przedmiotów, o których predykat ten jest fałszywy.

Naturalnie jest wiele problemów związanych ze sformułowaniami (M) i (Q). Nie jest też całkiem jasne, czy historycznego Meinonga rzeczywiście należy interpretować wedle schematu (M)¹⁰, jednak przeciwstawienie (Q)–(M) wyraża właśnie ten aspekt meinongianizmu, który jest najważniejszy w interpretacji kryterium Quine'a.

Jeśli kwintesencją tezy Quine'a jest rzeczywiście opozycja w stosunku do (M), to powiedzieć można, że jego kryterium jest równoznaczne z postulatem *poważnego* potraktowania kwantyfikacji. Jeśli kwantyfikujemy pewne rodzaje bytu, powiedziałby zwolennik Quine'a, znaczy to, że uznajemy, iż istnieją one tak samo poważnie jak psy czy koty. W rozważaniach naszych nie ma miejsca na jakieś mgławicowe, „ontologicznie niezobowiązujące” bycie. Jako że najszerszy rodzaj bycia to bycie w sensie bycia kwantyfikowanym, a właśnie kwantyfikacja lokalizuje zobowiązania ontologiczne, pojęcie ontologicznie niezobowiązującego bycia jest po prostu nieinteligibilne¹¹.

V. Quine i Arystoteles

Redukowanie znaczenia kryterium Quine'a jedynie do opozycji w stosunku do ontologicznie niezobowiązującej kwantyfikacji jest jednak uproszczeniem. Bardzo ważnym aspektem całej sprawy jest pytanie, jaki jest stosunek do kwantyfikacji, która wydaje się odnosić do bytów należących do *różnych ontologicznych kategorii* (jak np. kwantyfikacja zmiennych predykatowych czy zdaniowych).

W kontekście kryterium Quine'a natykamy się zatem na dwa kręgi problemów, które zwykle występują w systematycznym pomieszaniu. Pierwsze pytanie dotyczy kwestii meinongowskiej:

- (A) Czy jest tak, że kwantyfikacja generalnie wymusza poważne uznanie w bycie, czy też mamy coś takiego jak kwantyfikacja ontologicznie niezobowiązująca?

Drugie pytanie ma charakter arystotelesowski:

¹⁰ Por. w tej kwestii Chrudzinski 2005.

¹¹ Warto dodać, iż często się zdarza, że filozofowie, którzy nazywają siebie meinongianami, ulegają tej sugestii Quine'a. Teza (M), którą my odczytaliśmy jako wprowadzenie ontologicznie niezobowiązującej kwantyfikacji, oznacza wówczas rozszerzenie ontologii. W takiej ontologii złote góry i centaury występują jako przedmioty istniejące tak samo jak psy i koty, zaś predykat „E!” należy czytać jako coś w rodzaju „należy do aktualnego świata”. Więcej na ten temat w Chrudzinski 2005.

(B) Czy wolno nam kwantyfikować tylko jedną, czy też wiele kategorii bytów?

Zaś w przypadku, gdy dopuścimy to ostatnie, zapytać można:

(C) Czy kwantyfikacja w stosunku do wszystkich kategorii ontologicznych ma ten sam charakter, czy też jest wieloznaczna?

Wydaje się, że gdyby Arystoteles używał kwantyfikatorów, wybrałby w przypadku (C) tę drugą opcję. Kwantyfikacja w stosunku do różnych kategorii ontologicznych nie ma tego samego znaczenia, bo, jak wszyscy pamiętamy, „byt orzekany jest wieloznacznie”. To oznacza naturalnie, że również na pytanie (B) Arystoteles odpowiedziałby, wybierając możliwość drugą: wolno nam kwantyfikować wiele kategorii bytów.

W tym sensie problematyka (B)–(C) jest problematyką arystotelesowską. Czy jest ona jednak także quine’owska? Jeśli przypomnimy sobie argumenty, którymi posługuje się Quine w swej krytyce przedmiotów meinongowskich, nabieramy przekonania, że jest tak w istocie. Quine podaje przykład „możliwego człowieka przy drzwiach” i zwraca uwagę na to, że byt taki nie ma jasnych kryteriów identyczności. Czy jest tylko jeden taki człowiek, czy też cała ich masa (jeden rudy, inny łysy, jeszcze inny siwy itd...)? Czy możliwe jest, żeby było kilku takich „możliwych ludzi”, nieróżniących się niczym od siebie? Brak odpowiedzi na takie i podobne pytania skłania Quine’a do wniosku, że kwantyfikowanie po możliwych bytach nie ma żadnego jasnego sensu.

Prawda jest jednak taka, że zgodnie z doktryną Meinonga jest dokładnie jeden przedmiot bezpośrednio odpowiadający opisowi „człowiek przy drzwiach”. Jest to przedmiot niekompletny, zawierający tylko dwie własności: własność bycia człowiekiem i własność stania przy drzwiach. Ten niekompletny przedmiot jest, zdaniem Meinonga, zawarty zarówno w rudym człowieku przy drzwiach, jak i w łysym człowieku przy drzwiach, które zresztą są podobnie niekompletne. Kłopotów z kryteriami identyczności, jakie widzieć chciał Quine, nie ma tu zatem, jednak tylko pod tym warunkiem, że w ogóle zaakceptujemy coś takiego, jak niekompletne przedmioty. Alternatywnie moglibyśmy przyjąć, że mówiąc o „człowieku przy drzwiach” *de facto* odnosimy się do własności bycia człowiekiem przy drzwiach. Jak wiadomo, platońskie własności mogą z powodzeniem przejąć funkcje przedmiotów meinongowskich. W tym celu trzeba by jednak zaakceptować takie byty jak własności, na co znowu Quine nie bardzo się zgadza.

To powinno nam uświadomić, że argumentacja Quine’a przynajmniej w tym samym stopniu co przeciw kwantyfikowaniu przedmiotów nieistniejących zwraca się przeciw kwantyfikowaniu przedmiotów „ontologicznie dziwacznych”. Kryterium Quine’a jest zatem nie tylko antymeinongowskie, lecz także antyarystotelesowskie. Sugeruje nam ono nie tylko to, że wszelka kwantyfikacja jest ontolo-

gicznie zobowiązująca, lecz także to, że wszystkie kwantyfikowane przedmioty są do siebie formalnie bardzo podobne, sugeruje to, że byt jest jednoznaczny.

Ta teza jednoznaczności bytu przybiera u Quine'a formę pewnego postulatu poprawności logicznej notacji. Głosi on, że jedyna syntaktyczna pozycja, która nadaje się do kwantyfikacji, to pozycja zmiennej indywidualowej. Na najniższym stopniu dzieje się to bezpośrednio. Z formy:

$$(11) \quad Fa$$

możemy bezpośrednio przejść do formy:

$$(12) \quad \exists x (Fx).$$

Nie wolno nam jednak kwantyfikować bezpośrednio zmiennych predykato-
wych. Forma:

$$(13) \quad \exists x (xa)$$

jest syntaktycznie wadliwa. Zamiast tego musielibyśmy zbudować coś w rodzaju:

$$(14) \quad \exists x (a \text{ egzemplifikuje } x),$$

gdzie zmienna x zastępuje nazwę *znominalizowaną* własności (czyli wyrażenie w rodzaju „ F -owość”). W ekstensjonalnym języku przyjęłoby to ostatecznie postać:

$$(15) \quad \exists x (a \in x),$$

gdzie z kolei x stoi w miejscu wyrażenia w rodzaju „zbiór wszystkich F -ów”.

VI. Zestawienie

Odpowiedzi na meinongowskie (A) i arystotelesowskie (B)–(C) pytania, które mieszają się w quine'owskim kryterium, są od siebie *prima facie* niezależne. Arystoteles głosił wprowadzić wieloznaczność bytu, ale w żadnej ze swych kategorii nie wprowadzał przedmiotów nieistniejących, nie był zatem meinongianinem. Meinong z kolei traktuje kwantyfikację ontologicznie niezobowiązująco, jednak byt jest u niego jednoznaczny (wszystkie przedmioty, które istnieją, istnieją tak samo „mocno”)¹².

¹² Zarówno w przypadku Arystotelesa, jak i Meinonga teza ta daje się kwestionować. Jeśli chodzi o Arystotelesa to znajdujemy u niego nie zawsze całkiem jasną doktrynę „bytu w sensie prawdy” oraz nie mniej zagadkową koncepcję „przyjmowania formy przedmiotu przez poznający

Spróbujmy teraz uporządkować nieco możliwe odpowiedzi na te pytania. Rozważmy w tym celu następującą tabelę:

Jaka kwantyfikacja jest ontologicznie zobowiązująca?			
	wszystkich poziomów	najniżego poziomu	żadna
Byt jest jednoznaczny	(1) Quine Platon*	(2) Pseudo-Quine nominalista	(3) Meinong
Byt jest wieloznaczny	(4) Arystoteles	(5) Pseudo-Platon	(6) Pseudo- Meinong

Znajdujemy tu dwa przecinające się podziały. Podział na dwa poziome, leżące nad sobą rzędy, odpowiada problemowi arystotelesowskiemu – jednoznaczności bądź wieloznaczności bytu. Podział na trzy pionowe kolumny dotyczy pytań meinongowskich – czy kwantyfikacja jako taka powinna być traktowana jako ontologicznie zobowiązująca, czy też nie. Jak widzimy, odróżniliśmy tu od razu trzy stanowiska: dwie pozycje skrajne, przyznające lub odmawiające egzystencjalnej mocy wszelkiej kwantyfikacji, oraz jedną umiarkowaną, przypisującą ontologiczną ważność jedynie kwantyfikacji najniższego poziomu.

Przyjrzyjmy się teraz obsadzie poszczególnych klatek naszej tabeli. Quine znalazł się naturalnie w lewym górnym rogu, jako filozof optujący za ontologicznie zobowiązującym odczytaniem wszelkiej kwantyfikacji i głoszący jednoznaczność bytu. Arystoteles jest do niego podobny w tym pierwszym, twierdzi jednak, że byt orzekany jest w różnych kategoriach nie w tym samym sensie. Arystoteles znajduje się zatem zaraz poniżej, w komórce (4). Meinong jest przeciwieństwem Quine’a, jeśli chodzi o ontologicznie poważne potraktowanie kwantyfikacji, zgadza się jednak z nim, jeśli idzie o kwestię jednoznaczności bytu. Swoje miejsce znajduje zatem w prawym górnym rogu.

podmiot”. Obie koncepcje mogą (lecz nie muszą) być interpretowane jako wprowadzające coś w rodzaju meinongowskiego, ontologicznie niezobowiązującego bycia. Nie mamy tu ani miejsca, ani wystarczającej kompetencji historycznej, aby argumentować za tą czy inną interpretacją. Przyjmijmy zatem, może nieco dogmatycznie, że większość z tego, co napisał Arystoteles, sytuuje go na pozycjach antymeinongowskich. Jeśli chodzi o Meinonga, to wprowadzał on dwa terminy oznaczające istnienie przedmiotów. Przedmioty o formie nominalnej, takie jak psy czy koty, *istnieją* (*existieren*) natomiast przedmioty o formie propozycjonalnej, takie jak stany rzeczy, *zachodzą* (*bestehen*). Sugeruje to tezę wieloznaczności bytu, jednak w rzeczywistości jest to odróżnienie czysto werbalne. Znowu nie możemy tu wchodzić w szczegóły i musimy odesłać do książki Chrudzimski 2007.

Zostały nam jeszcze trzy nieco tajemnicze koncepcje: Platon*, który wylądował obok Quine'a, Pseudo-Quine nominalista w środkowej kolumnie u góry oraz Pseudo-Platon w środkowej kolumnie u dołu. Jak je interpretować?

Otóż nasz Platon* odpowiada, jak się wydaje, niemal dokładnie historycznemu Platonowi. Wydaje się, że jedna z podstawowych różnic między Platonem a Arystotelesem polega właśnie na tym, że byt, jaki Platon przypisuje swym formom (czyli w istocie rodzajom naturalnym i własnościom), nie jest w żadnym wypadku słabszy od bytu, który Arystoteles przypisywał swoim substancjom (tj. konkretnym indywiduom). U historycznego Platona było wręcz odwrotnie, materialne indywidua traktowane są jako zaledwie „odbicia” czy „cienie” form. U naszego Platona* brak jedynie tej, wysoce kontrowersyjnej, tezy.

Nasz Pseudo-Platon jest niejako odwrotnością historycznego Platona. Przyjmuje on za Arystotelesem tezę o wieloznaczności bytu, twierdzi wraz z nim, że byt w pełnym tego słowa znaczeniu posiadają jedynie indywidua najniższego poziomu, dodaje jednak, że w stosunku do wszelkich innych bytów kwantyfikacja staje się meinongowska, nie wiąże się zatem z żadnym poważnym uznaniem w bycie. Wydaje się, że wielu współczesnych filozofów (zwłaszcza tych, którzy niespecjalnie kłopotczą się o ontologiczną precyzję) właśnie w taki, ontologicznie niezobowiązujący sposób mówi o uniwersaliach. Uniwersaliów używa się bez żenady, gdzie tylko są nam one potrzebne, jednak o pytanie, jaki jest ich ontologiczny status, mało kto się martwi.

Dochodzimy wreszcie do pytania, kim jest Pseudo-Quine nominalista, które doprowadzi nas do niewielkiej komplikacji naszej tabeli. Mamy tu filozofa, który o zobowiązaniach ontologicznych myśli tak jak Quine, powinien zatem w zasadzie wylądować w lewym górnym rogu, jednak w odróżnieniu od niego uznaje, że istnieją tylko indywidua najniższego poziomu (jest zatem nominalistą w jednym ze znaczeń tego słowa)¹³. W związku z tym teza, że kwantyfikacja jest ontologicznie zobowiązująca na wszystkich poziomach, jest u niego równoznaczna z tezą, że jest ontologicznie zobowiązująca jedynie na najniższym poziomie, jako że w jego uniwersum po prostu nie ma innych poziomów niż ten najniższy.

To pokazuje nam jednak, że w obecnym kształcie tabela nasza jest, być może, niewystarczająca. Zauważmy bowiem, że w komórkę (2) moglibyśmy czysto kombinatorycznie wstawić także całkiem innego filozofa, mianowicie takiego, który uznawałby, że w świecie są byty inne niż indywidua najniższego poziomu, że byt jest jednoznaczny, a kwantyfikacja mimo to jest quine'owska jedynie na najniższym poziomie, na innych zaś meinongowska.

Uprzedzając prawdopodobny sprzeciw, śpieszmy dodać, że kombinacja ta, nazwijmy ją (2*), wydaje się niespójna. Zasada, że wprowadzenie zarówno quine'owskiej, jak i meinongowskiej kwantyfikacji wymusza przyjęcie tezy o wie-

¹³ Historyczny Quine przyjmuje jeszcze co najmniej zbiory.

loznaczności bytu, jest bardzo wiarygodna. Spróbujmy jednak tak przekształcić naszą tabelę, aby znalazło się w niej miejsce i dla tej dziwacznej kombinacji. Aby to uzyskać, będziemy musieli wprowadzić odróżnienie pomiędzy filozofami, którzy w swoim świecie mają tylko indywidua najniższego poziomu (wąska dziedzina), oraz takimi, którzy akceptują byty różnych kategorii (szeroka dziedzina). Spektrum możliwych przypadków wyglądać będzie wtedy następująco:

Jaka kwantyfikacja jest ontologicznie zobowiązująca?

	wszystkich poziomów	najniżego poziomu	żadna	
Byt jest jednoznaczny	(2) Pseudo-Quine nominalista		(3*) Pseudo-Meinong nominalista	wąska dziedzina
	(1) Quine Platon*	(2*)	(3) Meinong	szeroka dziedzina
Byt jest wieloznaczny	(4) Arystoteles	(5) Pseudo-Platon	(6) Pseudo-Meinong arystotelik	

W naszym podziale przyjmujemy zasadę mówiącą, że jeśli operujemy w tak rozumianej wąskiej dziedzinie, wówczas byt musi być jednoznaczny (trudno zresztą zrozumieć, jak mogłoby być inaczej). Przy tym założeniu pozycja (2) – Pseudo-Quine nominalista – rozciąga się na obie pierwsze kolumny pierwszego rzędu, zgodnie z obserwacją, że w wąskiej dziedzinie odróżnienie pomiędzy kolumną pierwszą (kwantyfikacja ontologicznie zobowiązująca zawsze) a drugą (kwantyfikacja ontologicznie zobowiązująca tylko na najniższym poziomie) po prostu zanika. Nasza niespójna kombinacja (2*) znajduje się zaś w drugim rzędzie, w samym centrum tabeli.

Pozostała część naszej tabeli przesuwają się o jedną klatkę w dół bez większych perturbacji. Ciekawe zmiany występują jedynie w ostatniej, meinongowskiej kolumnie. Nasz standardowy Meinong znajduje się teraz pośrodku i otrzymuje zarówno na górze jak i na dole po jednym alter ego. Górny Pseudo-Meinong (3*) to ktoś, kto kwantyfikuje po Meinongowsku, a do tego jest nominalistą, zaś Pseudo-Meinong dolny (6) to filozof głoszący wieloznaczność bytu, a jednak upierający się przy tym, że kwantyfikacja wszystkich kategorii ma ontologicznie niezobowiązujący charakter¹⁴.

¹⁴ Pozycję tę mieliśmy już w poprzedniej tabeli, jednak omawiamy ją dopiero tu, bo łatwiej będzie zrozumieć jej charakter zestawiając ją zarówno z (3) jak i (3*), która pojawia się dopiero teraz.

Jest dość wątpliwe, czy tę ostatnią kombinację należy uznać za wewnętrznie spójną. Oznaczać by to musiało albo to, że (i) meinongowska, ontologicznie niezobowiązująca kwantyfikacja jest jeszcze jakoś różnicowalna czy stopniowalna, co jest tezą, delikatnie mówiąc, mocno niejasną, albo też to, że (ii) meinongowska kwantyfikacja pozostaje wprowadzie jednoznaczna dla różnych kategorii, jednak predykcja istnienia („E!”) staje się wieloznaczna. Interpretacja (ii), choć prawdopodobnie spójna, wydaje się dość nieinteresująca. Znalazła się ona tu głównie z tego powodu, iż są badacze, którzy uważają, że historyczny Meinong powinien być interpretowany właśnie ten sposób¹⁵.

VII. Podsumowanie

Co należy zatem sądzić o słynnym kryterium Quine’a? Na pewno nie jest to, jak usiłuje się nam czasem perswadować, krystalicznie jasna teza odsyłająca do lamusa dużą część tradycyjnej problematyki metafizycznej. Już same założenia, które zebraliśmy w paragrafie III, a bez których kryterium to staje się beznadziejnie arbitralne, są wysoce problematyczne (w szczególności założenie o eliminowalności imion własnych jest niemal na pewno fałszywe, a teza o ontologicznej nieszkodliwości predykatów wybitnie mętna). Jednak nawet gdy przymkniemy oko na te, niebłahe przecież, niedoskonałości, sam sens twierdzenia, że istnieć to tyle, co być wartością zmiennej kwantyfikowanej, nie jest wcale jasny. Czy jest to przede wszystkim teza antymeinongowska, czy raczej manifest antyarystotelesowski? Mapa możliwych rozwiązań z paragrafu VI powinna unaocznić nam złożoność problemu.

Bibliografia

- Bergmann G. (1967) *Realism. A Critique of Brentano and Meinong*, Madison, Milwaukee, and London: The University of Wisconsin Press.
- Bergmann G. (1968) *Meaning and Existence*, Madison, Milwaukee, and London: The University of Wisconsin Press.
- Chrudzinski A. (2003) „Quine, Meinong und Aristoteles. Zwei Dimensionen der ontologischen Verpflichtung”, „Metaphysica” 4 (2003), No. 1, 39–68.
- Chrudzinski A. (2005) „Drei Versionen der Meinongschen Logik”, „Zeitschrift für Philosophische Forschung” 59 (2005), 49–70.
- Chrudzinski A. (2007) *Gegenstandstheorie und Theorie der Intentionalität bei Alexius Meinong*, Springer-Verlag.
- Frege G. (1977) „Sens i znaczenie”, w: tegoż, *Pisma semantyczne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN.

¹⁵ Por. przypis 11.

- Kripke S. (1988) *Nazywanie i konieczność*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa: PAX.
- Meinong A. (1904) *Über Gegenstandstheorie*, w: *Gesamtausgabe*, hrsg. von R. Haller und R. Kindinger, Bd. II, Graz: Akademische Druck- und Verlagsanstalt 1971, 481–535.
- Putnam H. (1998) „Znaczenie wyrazu »znaczenie«”, w: tenże, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler Warszawa: PWN, 93–184.
- Quine W.v.O. (1970) „O tym, co istnieje”, w: Quine, *Z punktu widzenia logiki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa: PWN.
- Russell B. (1905) „On Denoting”, „Mind” 14 (1905), 479–493.
- Russell B. (1995) *Problemy filozofii*, Warszawa: PWN.

Ontological Commitments

Key Words: *Quine, Meinong, Aristotle, quantification*

Quine's criterion of ontological commitments is probably the best known among his ideas. In the society of analytic philosophers it is often referred to as a brilliant example of how a serious philosophical analysis can cast light on obscure metaphysical matters. According to Quine, our theories force us to acknowledge exactly those entities that we allow to serve as semantic values of our quantified variables. At first sight it sounds all right but it turns out that both the impression of its particular clarity, as well as the hope that it would free us from the traditional metaphysical problems of existence and non-existence, are highly exaggerated. In the very first place it is far from clear why Quine's criterion should be regarded as plausible, and even if we take it for granted it is still not obvious what exactly it is intended to say.